

Biblioteka
U. M. K.
Toruń

169405

II

Bankowa II

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA
SZKOŁY LUDOWEJ

POŻEGNANIE
KSIĘCIA JÓZEFA
Z KRAKOWEM

(8 MAJA 1813).

SZKIC HISTORYCZNY
NAPISAŁ

DR. MARYAN STĘPOWSKI.



NAKŁADEM TOWARZYSTWA SZKOŁY
LUDOWEJ KRAKÓW 1913 R.

DR. MARYAN STĘPOWSKI

POŻEGNANIE KSIĘCIA JÓZEFA Z KRAKOWEM

(8 MAJA 1813)

Odczyt wygłoszony na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa Opieki nad
Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury w Krakowie, dnia 7-go marca 1913.



KRAKÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

DRUKIEM E. i DR. K. KOZIAŃSKICH.

1913.



-644



Projektował Włodzimierz Konieczny.

Tablica pamiątkowa ku czci księcia Józefa Poniatowskiego, umieszczona na murze, otaczającym dworek „pod Lipkami” na Zwierzyńcu, w dniu 7 maja 1913 roku przez Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury w Krakowie.

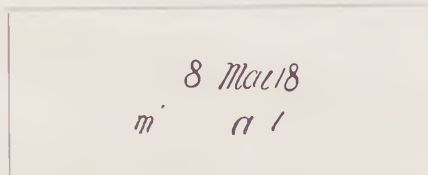
Odbitka ze Sprawozdania Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury w Krakowie 1913 r.

*Pamięci ukochanej żony Konstancji
poświęcam.*

Choć nie historyk z zawodu, przyjąłem jednak zaszczytne dla siebie zaproszenie Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury do wygłoszenia referatu o księciu Józefie i jego rozstaniu się z Krakowem, temat bowiem był sercu memu o tyle bliski, że zbiegiem okoliczności od dwóch lat prawie jestem w posiadaniu tego kawałka ziemi, tego ogrodu w obrębie Krakowa, gdzie w 1813 r. książe Józef, naczelny wódz wojska polskiego, ostatnie chwile w Polsce spędził, gdzie go żalem przepelnione, gorące polskie serca żegnały, gdzie jedna z najszlachetniejszych dusz niewieścich, a zarazem jedna z najpiękniejszych ówczesnych kobiet w Europie — pani ordynatowa Zofia Zamoyska, córka generała ziem podolskich księcia Adama Czartoryskiego i Izabelli z Flemmingów — ku upamiętnieniu pobytu księcia Józefa „pod Lipkami” — kamień pamiątkowy tam położyła. Kamień ten, z lichego piaskowca wykuty, czas zniszczył, do dziś jednak pozostał z niego mały fragment z datą po francusku

K 9827/51

wypisaną: „8 Mai“ i dwie pierwsze cyfry z liczby „1813“. Podobiznę tego fragmentu odtwarza poniższy rysunek:



Reszta się wykruszyła. Gdy w latach siedmdziesiątych zeszłego stulecia zwiedzał „Lipki“ historyk Juliusz Falkowski, autor „Obrazów z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce“, napis na kamieniu był jeszcze wtedy w znacznej części czytelny i, sądząc z rozmiarów szczyrby, tylko mu jednej lub może dwóch liter brakowało. Falkowski *) wyczytał wtedy na kamieniu następujące znaki:

A. S. d. — 8 Mai 1813
j — q — m' a [szczyrba] à l v

i odcyfrował je w sposób następujący:

Au Souvenir du 8 Mai 1813
jour qui m' a à la vie

Przez utworzenie się szczyrby wyrwane zostały litery, które pozwoliłyby odczytać całą treść napisu i wnikać w myśli autorki, co go położyła. Napis wiąże się ściśle z datą rozstania się księcia Józefa z ojczystą ziemią, do której już za życia nie było mu sądzonem powrócić. Gdzie i jak ten kamień pani Zamoyska umieściła, niewiadomo,

*) Juliusz Falkowski. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce. Kraków 1887, tom V. str. 249.

istnieje tylko uzasadnione przypuszczenie, że mógł on być częścią ławy kamiennej, podobnej może do drugiej takiej samej ławy, która się po dziś dzień zachowała w tym ogrodzie; to tylko wiadomo napewne, że nie był on osadzony w tem miejscu i w taki sposób, jak to dzisiaj widzimy.

I.

Dziwnie się w setną rocznicę zgonu księcia Józefa Poniatowskiego powtarza nasza historia. Sto lat temu, podobnie jak dzisiaj, społeczeństwo polskie szukało... „oryentacy“ i, podobnie jak dzisiaj, przygotowywało pośpiesznie pogotowie wojenne. Tylko że przed stu laty nie zalecano, jak dzisiaj, austriackiej lecz francuską, a w przeciwstawieniu do niej — rosyjską orientację. Lecz serce narodu wyczuwało i honor wojskowy wskazywał, jako jedynie możliwą i polską orientację: wierne wytrwanie przy orłach Napoleona, który, bądź co bądź, dał już wtedy Polsce niepodległość w postaci Księstwa Warszawskiego. Od Austrii żądano tylko aby zachowała neutralność, jeżeli nie zechce wraz z Polakami wystąpić przeciw Rosyi orężnie.

Mianowany w drugiej połowie lipca 1812 roku naczelnym dowódcą nad prawem skrzydłem wielkiej armii, książę Józef Poniatowski nie od razu zdobył sobie ufność Napoleona. Cesarz okazywał mu nawet spoczątku wyraźne nieukontentowanie z powodu, że się zbyt energicznie upominał o pokrzywdzenie polskich regimentów. Już w drodze ku Moskwie regimenty te, używane do najcięższych robót ziemnych i źle odżywiane, a skutkiem tego tępione przez skorbut, rzedły w sposób przerażający. Przy oblężeniu Smoleńska, które na połowę sierpnia przypadło, z 36.000 wojska polskiego, które Napoleon roztopił w wiel-

kiej armii, korpus polski liczył już tylko niewiele ponad 15.000 ludzi, mimo to walczył z nadzwyczajną brawurą. „Żołnierz polski po kilkakroć pierwszy wtargnął do przedmieść — pisze prof. Askenazy — dotarł pod same mury twierdzy, wreszcie z brzaskiem dnia wdarł się przez wylot do miasta. W ciągu tej krwawej doby ubyla z szeregów polskich część blisko dziesiąta, około półtora tysiąca ludzi. Napoleon, świadek naoczny wysiłków wojska i wodza, na odbytej zaraz rewii, starał się jaknajzaszczytniej wyróżnić korpus V, głośno dziękował i chwalił, rozdał kilkadziesiąt krzyżów legii. Poniatowskiemu osobiście za niedawną swoją porywczosć publicznie dawał zadośćuczynienie, okazując mu z naciskiem pełne uznanie a nawet rzadką poufałość; poznawał go coraz lepiej“ *). W bitwie morderczej pod Borodinem bił się książę Józef z nieustraszoną odwagą i szczęśliwie, a dnia 14 września wkroczył do Moskwy, zabroniwszy żołnierzom swoim jaknajsurowiej wszelkiego rabunku. W drodze powrotnej stoczył znów pomyślnie bitwę przy trakcie kałuskim pod Czarykowem, w drugiej połowie października pod Woronowem ocalił skrzydło Murata, a możliwe nawet, że i cały środek armii. Ale ostry klimat i głód, wśród żołnierzy panujący, były najlepszymi sojusznikami nieprzyjaciół; szeregi polskie, osłaniające tyły wielkiej armii i skutkiem tego wystawione na staczenie nieustające walki z nieprzyjacielem, topniały coraz bardziej. Pod Wiazmą miał książę fatalny wypadek: koń upadł z księciem tak ciężko, iż zdawało się, że książę już ducha wyzionął. Krew buchnęła mu ustami i nosem; omdlałego ze zwichniętą nogą umieszczono w karecie, a skoro przyszedł

*) Szymon Askenazy. Książę Józef Poniatowski. Kraków, 1910. str. 221.

do siebie, musiał zdać dowództwo na Zajęczka i powracać do Warszawy. Przedostawszy się wśród największego niebezpieczeństwa i zamętu karetą przez ów fatalny most na Berezynie, książę dostał się szczęśliwie do Wilna, a stamtąd ciągle w karecie, razem z Arturem Potockim, aż do Jabłonny.

A gwiazda wielkiego cesarza bladła z dniem każdym, odkąd zaczęły dochodzić do Polski wiadomości o strasznej klęsce, jaką wielka armia poniosła w głębi Rosyi. Napoleon usiłował wprawdzie w raportach urzędowych, podawanych do gazet, zmniejszać rozmiary klęski, nawet przedstawiać je kłamliwie, jako tryumf francuskiego oręża *), niepodobna jednak było okropnej prawdy zataić, bo szła ona przez miasta i wioski w postaci głodnych, wynędzniałych, obdartych, niekiedy cudacznie w zrabowane szaty cerkiewne pookrywanych niedobitków wielkiej armii, dających aż

*) Gazeta Krakowska w Nr. 3. z dnia 10 stycznia 1813 r. zamieściła następujący komunikat urzędowy: „Umieszczone w ostatnim biuletynie wielkiego wojska szczegóły, nie mogą, iak tylko zwiększyć chwałę, którą okryło się w terażniejszej kampanii i podziwienie, które wpaja heroiczna stałość i potężny geniusz Najjaśniejszego Cesarza. Zwyciężywszy Moskalow w 20 potyczkach i wypędziwszy ich z dawney ich stolicy, obróconey w perzynę, mężni nasi woioownicy walczyć musieli przeciw nadzwyczajnemu zimnu i ostrości klimatu niegościnnego kraju i pomimo wszystkich strat, które ponieśli w czasie 50-cio dniowego marszu w amunicyi, koniach i działach, przewyciężyli wszystkie zawady i znajduią się teraz przy licznych swoich magazynach...“ „W tak oplakany stan geniusz Monarchy wszystko ożywił, przewidział i nieprzewidziane sposoby przygotował. Nieprzyjaciele, którzy mieli za pomocnika żywioły, wszędzie, gdzie się tylko pokazali, pobitymi zostali. Marsz wojska Francuskiego które żadną trudnością nie było wstrzymane, jest ciągiem tryumfów i działania jego zakończyły się świetnem zwycięstwem, które oddała wszelką bojaźń“.

nazbyt wymowne świadectwo upadku wszelkich nadziei, jakie naród w tym pochodzie na Wschód pokładał. Jak zbieg, a nie jak tryumfator, powracał Napoleon do Francji, zatrzymawszy się 10 grudnia 1812 roku tylko na kilka godzin w Warszawie, gdzie widział się ze swoim ambasadorem Pradtem i nie życzył sobie wcale, aby ktokolwiek wiedział o jego przejeździe. A tymczasem w ślad za nim szły moskiewskie pułki i zajmowały ogołocone z wojska Księstwo Warszawskie bez jednego wystrzału.

W Warszawie tymczasem, pod wpływem wypadków, odbywały się w pałacu Potockich codzienne narady, w których uczestniczyli: minister cesarski, ambasador francuski, członkowie rządu i Rady Konfederacyjnej. Za wszelką cenę trzeba było stworzyć nową armię i to w jaknajkrótszym czasie. Uchwalono też ogłosić natychmiast pospolite ruszenie i książe Józef, wyleczony już ze swego stłuczenia, pod datą 24 grudnia 1812 r., jako naczelny wódz sił zbrojnych, ogłasza odezwę*), wzywającą naród pod broń.

„Gdzie idzie o ratunek Ojczyzny — woła książe Józef — dobywanie oręża powinno namysł wyprzedzać. Rozważać i radzić należy do Ojców Ojczyzny i do przełożonych kraiu, nam w udziale pozostało tylko posłuszeństwo. Nie oglądając się więc na moje siły i sposoby, ani na moją w miarę ogromu powinności nieudolność, powodowany iedynie smutnymi okolicznościami, w których się Ojczyzna zagrożona zewsząd w tej chwili znajduje, przyjąłem z ochotą trudne obowiązki, do których mię wezwano i ofiarowane mi dowództwo nad Pospolitem ruszeniem obeymuję“.

Odezwa ta dalej wskazuje dzień 10 stycznia 1813 r.

*) Gazeta Krakowska z 1813 r. Nr. 4. z dnia 13 stycznia.

jako dzień rozpoczęcia zaciągu i zawiera cały szereg przepisów dla marszałków, rotmistrzów i chorążych. Jako żołnierz, którego zadaniem jest przedewszystkiem iść na pole bitwy, gdy każe potrzeba, książe Józef w odezwie swojej nie zajmuje żadnego stanowiska, nie wskazuje, jakbyśmy to dziś powiedzieli, żadnej „orientacji“, prócz tej, że należy słuchać rozkazów i bronić zagrożonej Ojczyzny. Właściwą orientację daje narodowi dopiero druga odezwa, wydana przez Konfederację Jeneralną i podpisana przez ordynata Stanisława Zamoyskiego, zastępującego miejsce marszałka Sejmu i Kajetana Koźmiana, jako sekretarza Konfederacji. Odezwa ta *) zwraca się przedewszystkiem do powracających z wyprawy moskiewskiej żołnierzy polskich i temi do nich przemawia słowa:

„Opowiadacie nam te krwawe walki, te niesłychane trudy, te liczne straty, na które utyskiwać i żalić się tak słuszne macie prawo, a na wspomnienie, żeście ie dla Ojczyzny ponieśli, znowu do nich tęschnicie? Nie was więc zachęcać należy do wytrwałości, boście iej od lat dwudziestu zadziwionym lądom i morzom wiekami nieznanymi dali przykład. Jeden to od lat dwudziestu trwa zawód. Za Polskę to od lat dwudziestu krew się Wasza leje. Za Polskę skropiliście nią odległe wyspy. Polski imie ryli Wodzowie wasi ostrzami mieczów w twardych Kairu granitach, kiedy im go wymawiać na rodzinnej ziemi zabroniono. Za Polskę utkwiliście nad Ebrem i Tagiem zwyciężkie proporce. Za Polskę podeptaliście zakrzepłe lodem przestrzenie i za Polskę jeszcze walczyć będziecie pōty, póki nieprzyjaciel nie uzna sprawiedliwości sprawy naszej, której świętości świat cały zaprzeczyć nam nie może. — Kiedy wygnańcom bez imienia i ojczyzny gościnną Franków ziemia stała się przytulkiem, w pōśród tylu zmian politycznych, kołysani niepewnością i nadzieją, mogliście się spodziewać, że przyjdzie ta chwila, w której was pod oyczyste chorągwie na ziemi ojców waszych zawoła ten sam Bohatyr świata który na obcey i oddaloney, pierwszy was do zwycięstwa prowadził?“

*) Gazeta Krakowska z 1813 r. Nr. 4. z dnia 13 stycznia.

Doczekaliście jej przetrwaniem. Z rąk Jego odebraliście te Orły, te drogie rycerstwa znamiona, których tak dzielnie bronić musieliście, z rąk Jego był Król i prawa. Za sprawą Jego bratnia Pogoń iasnieie na tarczach waszych, a męźnych Litwinów pulki znowu dzielą wasze trudy, sławę i nadzieie. W poświęceniu się więc nieograniczonym i w podobnym wytrwaniu spełnienia losów waszych oczekujcie!”

Rząd nakazał podatki na wojsko i dostawienie po jednym jeźdźcu na dobrym koniu z każdych 50 dymów oraz po jednym pieszym żołnierzu z każdych 20. Rada Konfederacyjna wydała prócz tego uniwersał, zwołujący pospolite ruszenie. Marszałkom pozwolono przyjmować ochotników spośród mieszczan i chłopów, o ile stawią się uzbrojeni i na własnych koniach, a gdyby po odbytej służbie złożyli chlubne świadectwa dowódców, nabędą prawa do szlachectwa.

Przez odezwy i kazalnice, jak kraj długi i szeroki, szła żarliwa agitacya na rzecz pospolitego ruszenia. Do jednych dusz przemawiano w imię uczuć patryotycznych, do innych trafiano przez ambicyę osobistą i próżność, lecz już w krótkim czasie cel został osiągnięty. Zewsząd gromadziło się pospolite ruszenie i „nigdy dezterter nie bierze się z większą przebiegłością do ucieczki, jak się brał żołnierz polski, aby się dostać pod chorągwie“ — pisał później w pamiętnikach generał francuski Bignon, który na gromadzenie się pospolitego ruszenia własnymi patrzył oczyma.

Książę Józef z gorączkowym pracował pośpiechem, organizował armię, zbroił fortece. I tu w całej pełni ukazał się geniusz organizacyjny naczelnego wodza, który w ciągu paru miesięcy dokonał tego, czego Rada Konfederacyi w ciągu lat kilku dokonać nie zdołała. Gdy bowiem wojsko polskie pociągnęło za orłami Napoleona i kraj został bez

obrony, należało natychmiast stworzyć nowe pogotowie wojenne, któreby broniło kraju przed najazdem i na tyłach wielkiej armii mogło wywołać zbrojne powstanie. Tego pragnął gorąco wódz naczelny i po powrocie gorzkie czynił Radzie Konfederacyi wyrzuty, że nic w tym kierunku nie zrobiła. A było jeszcze w kraju dużo sił nie wykorzystanych, była wielka ofiarność, i co najważniejsze, była głęboka wiara, że idea wolnej Ojczyzny wkońcu musi zwyciężyć.

Ale w tym samym czasie, gdy te wielkie przygotowania posuwały się naprzód, wojsko nieprzyjacielskie wkroczało do Księstwa i w końcu stycznia 1813 roku już cały prawy brzeg Wisły zajęty był przez Moskali, a ku lewemu posuwali się zwolna Prusacy. Aleksander I. przez tajnych agentów nakazał rozrzucać proklamacye, obietnicami i groźbami usiłując nakłonić Polaków do odstąpienia Napoleona i poddania się jego berłu bez oporu. Proklamacye te trafiały, niestety, na grunt przyjazny, bo coraz jaśniejszą stawała się prawda, że Napoleon dobro wszystkich narodów własnym ambicyom poświęca i że naród z tym trzymać powinien, kto mu większą da rękojmię przywrócenia wolności. Ale ani Rada Konfederacyi, ani książę Józef, już od czerwca kuszony obietnicami najwyższych dostojęństw za opuszczenie sztandarów Napoleona, nie przywiązywali żadnej wagi do tych obłudnych obietnic Aleksandra, a wojsko ani słyszeć nie chciało o odstąpieniu cesarza.

Niebezpieczeństwo jednak rosło z dnia na dzień i nieprzyjaciel zbliżał się ku Warszawie, do obrony zupełnie jeszcze nie gotowej. Rada ministrów i Rada Konfederacyi, w której brał także udział książę Józef i ambasador francuski baron Bignon, uchwalili, że z chwilą, gdy wojska rosyjskie przekroczą Wisłę — ministrowie, Rada, rząd,

wojsko usuną się do Krakowa i tam kończyć będą rozpoczęte dzieło organizowania armii, oczekując dalszego biegu wypadków.

Gdy taka zapadła uchwała, natychmiast rozpoczęła się w styczniu tłumna emigracja z Warszawy do Krakowa. Nikt z zamożniejszych nie chciał w Warszawie pozostać, wycofano pieniądze, zastawiano klejnoty i srebra stołowe, byle móż wyjechać do Krakowa, który, podobnie, jak i dziś, już przed stu laty tworzył oazę, gdzie pierś polska szerszego nabrać mogła oddechu. Zamarły w czasach stanisławowskich Kraków z napływem emigracji z Warszawy budzi się do życia i zaczyna bić tętnem silnem, zwłaszcza, że wszystko, co wówczas Polska miała najświetniejszego, wszystkie najznakomitsze osobistości i rodziny, znalazły się nagle w murach starego Krakowa. 4-go lutego wyruszyła z Warszawy Rada ministrów, a 6-go lutego książę Józef na czele 8.000-ego wojska i ogromnego taboru z zapasami żywności i amunicji.

Droga była ciężka. Wyruszono na Piotrków i Częstochowę przy 20-o stopniowych mrozach i ogromnych śniegach, potem przysły nagle roztopy, które utrudniały pochód, przytem trzeba było omijać miasta, gdzie stały już załogą oddziały moskiewskie. W Częstochowie połączyła się z księciem Józefem saska brygada, licząca 2500 żołnierzy. Książę nie zatrzymał się nigdzie aż w Krzeszowicach, gdzie postanowił wyczekać nadejścia wszystkich taborów, wreszcie 20 lutego 1813 roku wkroczył do Krakowa. Na jego przybycie uderzono w dzwony; duchowieństwo, cechy z chorągwiami, gwardya narodowa, orkiestry i tłum ludu, wszystko to wyszło na spotkanie wodza, aby go powitać z zapałem.

Wcześniej nieco niż wojsko zjechało do Krakowa



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI
według portretu M. Bacciarellego, własność K. hr. Lanckorońskiego
w Wiedniu.

towarzystwo warszawskie: matki, żony, siostry i całe rodziny wojowników polskich. Przybył także i cały dwór z pod Blachy, nie brakło ani starej pani de Vauban, ani młodej i pięknej pani Czosnowskiej. Jeszcze w styczniu Kraków nic nie wiedział o klęsce Napoleona i dopiero tłumna emigracja z Warszawy i ściągające tu resztki wynędzniałych obdartusów wielkiej armii ukazały ludziom straszną prawdę. Łatwo sobie zatem przedstawić, co za wrażenia przeżywało ówczesne pokolenie.

Według opisu Juliusza Falkowskiego fizyognomia Krakowa w r. 1813 przedstawiała obraz zupełnej ruiny. Otaczające go dokoła mury waliły się, w opustoszałych basztach gnieździły się szczury, w fosach dookoła murów stały cuchnące wody. Sukiennice i ratusz odrapany, w obramieniu brudnych kramów, podobnie jak i zrujnowany Wawel, robiły przykre wrażenie. Utajone jednak w tych starych murach pierwiastki życia polskiego kiełkują bujnie, skoro tylko przyjaźniejszy wiatr zawieje, od pomników dawnej kultury płynie ta siła ożywca, która sprawia, że stary Kraków był i zawsze pozostanie duchową naszą stolicą. Podobnie jak dzisiaj, i wtedy wiele możnych rodzin arystokratycznych stale w Krakowie zamieszkiwało; powiązane węzłami pokrewieństwa, stanowiły one, jak gdyby jedną, wielką rodzinę, której głównym ośrodkiem byli: Wodziccy i Wielopolscy. Falkowski wymienia długi szereg rodzin, które prowadziły w owe czasy otwarte domy w Krakowie. Świat ten powiększył się nagle, gdy wpłynęła z Warszawy fala emigracji. »Odtąd — powiada Kajetan Koźmian w swych pamiętnikach — Kraków zaczął być tak ludny, tak huczny, tak szumny, jak go nigdy jeszcze nie widziano. W ciągu karnawału, a nawet i w poście, bal następował po balu,

obiad wielki po wielkim śniadaniu, nawet fety publiczne jedna po drugiej, zdawało się, iż spokojni mieszkańcy chcieli znękany, wracającym rycerzom wynagrodzić ich trudy i nędze wojenne“. Zarówno w pismach Kajetana Koźmiana, jak i u innych pamiętnikarzy z tej doby*) powtarza się ten sam obraz roztańczonego Krakowa; wielka liczba zgromadzonych pięknych pań i młodzieży, wpływ ambasadora francuskiego Bignona, któremu bardzo o to chodziło, aby podsycać ten nastrój wesoły i tym sposobem odwracać uwagę od grozy położenia, wreszcie właściwość temperamentu narodowego — wszystko to razem sprawiało, że Kraków bawił się i szalał formalnie w tej porze.

Duszą wszystkich zabaw była młoda i piękna, z dowcipu swego głośna wówczas, pani Janowa Wielopolska, Potulicka z domu; tryumfy odnosi także pani Romanowa Sołtykowa, lecz wszystkie panie, których cały szereg wymienia w swych „Obrazach“ Juliusz Falkowski, gasły wobec czaru, jaki roztaczała dokoła siebie olśniewająca urodą pani ordynatowa Zofia Zamoyska, która, jak to z jej własnego, ujmującego szczerością pamiętnika wiemy**), 23-ego

*) Patrz: Pamiętniki Józefa hrabiego Krasińskiego od roku 1790—1831. Poznań 1877, str. 113.

**) Ludwik hr. Dębicki. Puławy. (1762—1830) Lwów 1888. T. IV. Rozdział p. t. „Z pamiętnika Zofii Zamoyskiej“ str. 283 i nast.

Z archiwum rodzinnego w Podzamczu wydobyl autor na światło dzienne pamiętnik i zapiski pani Zofii Zamoyskiej — dokument niezmiernie ciekawy, tak ze względu na osobę pani ordynatowej i jej stosunki rodzinno-towarzyskie, jak i ze względu na doniosłe wypadki historyczne, których była świadkiem i które skrętnie notowała. Ścisłe rzecz biorąc, jest to nietyle pamiętnik, co raczej wspomnienia dzieciństwa dla swych dzieci skreślone. Żywem piórem napisane, wspomnienia te zdradzają duszę piękną, pełną zapału i poświęcenia dla sprawy wolności ojczyzny.

stycznia przyjechała z Warszawy. Zamieszkała tu razem z bratową swoją panią Konstantową Czartoryską przy ulicy Śto Jana w pałacu, dziś należącym do księcia Kazimierza Lubomirskiego.

Cała literatura prozą i wierszem wytworzyła się około tego „tańczącego Krakowa“. W odpisach krążyły złośliwe, anonimowe, a przez Kajetana Koźmiana skreślone wiersze *), których gorycz psuła na chwilę humory, lecz bynajmniej na rozbawienie ogólne nie wpłynęła.

Warszawiacy żalą się w listach **) na różne niewygody życia codziennego i na drożyznę żywności; zwłaszcza paniom wydaje się drogiem to wszystko, co mogły za darmo sprowadzać sobie ze wsi w Warszawie. Gdy minął karnawał skarżą się znów, że panie krakowskie bawią się między sobą, już się nie troszcząc więcej o panie z Warszawy, które rozrywano sobie wówczas, gdy w karnawale trzeba było zapełnić salony. Mimo te drobne, zaściankowe niechęci, bawiono się dalej, robiono wspaniałe zjazdy do salin wielickich, urządzano wielkie festyny we wspaniałe iluminowanych Sukiennicach. Książę Józef 19 marca w dzień swoich imienin sprosił obywatelstwo, generałów i pułkowni-

Niestety, urywają się one na roku 1792, zatem jeszcze na 6 lat przed zamążpójściem. Właściwe zapiski pamiętnikarskie zaczynają się od roku 1799 i ciągną się aż do roku 1832, poczem urywają się już ostatecznie. Wstrząsające wypadki lat ostatnich, ruina gniazda rodzinnego w Puławach, zakłócona harmonia w pożyciu rodzinnem wskutek różnicy poglądów z mężem na stosunek do rządu rosyjskiego — wszystko to silnie podkopało zdrowie pani Zamoyskiej, która po kilku latach ciężkiej choroby zmarła 27 lutego r. 1837 we Florencyi. W kościele *Santa Croce* znajduje się jej pomnik dłuta Bartoliniego.

*) Juliusz Falkowski. L. c. Tom IV. str. 214.

**) T e n ż e. L. c. Listy pani Anny Nakwaskiej str. 206 i nast.

ków na wielki obiad do Krzeszowic, a nazajutrz w rocznicę urodzin króla rzymskiego, tychże obywateli, oficerów i żołnierzy przez dzień cały ugaszczą. Tegoż dnia pisał cały Kraków w pałacu Wielopolskich, na balu, wydanym przez ambasadora Bignona.

Z pierwszymi promieniami niezwykle ciepłego wiosennego słońca rozpoczęły się wycieczki za miasto, zwłaszcza „podwieczorki na Bronisławie“ i „pod Lipkami“, na które udawano się konno i w pojazdach, były ulubionem spędzaniem popołudnia na wolnem powietrzu. Po całych też nocach grywano w karty i to pod bokiem naczelnego wodza w Spiskim pałacu, gdzie książę Józef stał kwaterą.

Książę latami dobiegał już pięćdziesiątki i siwizna okrywała już jego skronie, lecz ją dyskretnie osłaniał peruczka. A choć płci nadobnej nie unikał i od zabaw nie stronił, najwięcej jednak czasu przeznaczal wojsku. Gdziekolwiek się ukazał, witano go owacyjnie, a przed Spiskim pałacem całemi godzinami wystawały tłumy, by go zobaczyć i grzmiącymi oklaskami powitać, skoro się tylko ukaże. W końcu kwietnia wszystkie pułki kawaleryi i piechoty były już uformowane, a widok tego nowego polskiego rycerstwa napełniał serca radością i budził zapał powszechny.

Ale teraz właśnie przyszły na naczelnego wodza ciężkie chwile rozterki duchowej. Stanął bowiem wobec zagadnienia, co czynić z tym pięknym, ale liczebnie znów niezbyt imponującym korpusem: czy oddać go na usługi Napoleonowi, by blask jego imienia znów się krwią polską odświeżył, czy też pozostać w kraju i rozpocząć partyzancką wojnę na tyłach rosyjskiej armii? Już generał Sokolnicki opracował był plan takiej wojny z podstawą operacyjną



w górach Świętokrzyskich i nawet Napoleona, który partyzantki, jako metody wojennej, nie uznawał, zdołał dla tego projektu pozyskać. Niestety, obłudna, dwulicowa wobec Francji i Napoleona polityka Austrii pokrzyżowała plany, które były całkowicie gotowe i mogły być cały bieg naszych dziejów na zupełnie inne zwrócić tory. Pozornie będąc w przymierzu z Napoleonem, Franciszek I poza plecami swego zięcia prowadził przez Metternicha tajemne układy z Rosją. Z drugiej znów strony książę warszawski Fryderyk August prowadził układy z rządem wiedeńskim i za ratowanie Saksonii przed Prusami zobowiązywał się oddać Księstwo Warszawskie Austrii. Wynikiem tej „gry dyplomatycznej“ było postanowienie, aby odciąć kordonem wojskowym księcia Józefa od reszty Księstwa Warszawskiego i zmusić go do opuszczenia Krakowa. Austria też wkrótce przystąpiła do otwarcia koalicji i tym dokonała znacznego przesunięcia sił na niekorzyść armii Napoleona, a równocześnie rozciągnęła tajną kontrolę policyjną nad wszystkimi, którzy, czy to listownie czy osobiście, komunikowali się z księciem Józefem lub dostarczali pieniędzy na zbrojenie korpusu. Odbiło się to w stylizacji listów, pisywanych w tym czasie pomiędzy wpływowymi osobami, które używają umówionych konspiracyjnie synonimów dla oznaczenia pewnych nazwisk lub rzeczy*). Największym podej-

*) „Samogoszca“ oznaczało Warszawa, „pan Ignacy“ = cesarz Aleksander, „Gorayscy“ = Austriacy, „bankier“ = książę Józef Poniatowski, „gotowizna“ = wojsko: „Gorayscy nalegają na bankiera, aby się z gotowizną wynosił, już mu obiecują, że cugi z szorami (wozy z bronią) przez ich włości przepuszczą... Jest to zatem ostatnia godzina, kiedy p. Ignacy może coś dobrego, rozsądnego i zgodnego z Pernetami (Polakami) przedsięwziąć“. Tak pisała Zofia ordynatowa Zamoyska z Krakowa do księcia Adama Czartoryskiego 6 kwietnia 1913 roku.

zieniem otaczano księżną Izabellę Czartoryską, posiadając ją, że to ona kieruje organizacją dostarczania środków księciu Józefowi.

Położenie z dniem każdym stawało się coraz krytyczniejsze, nawet najgodniejsi i najzasłużeńsi patrioci i mężowie stanu, jak książę Adam Czartoryski (syn) i Stanisław Zamoyski usiłowali przeciągnąć naczelnego wodza na stronę Aleksandra, który potrafił ich zaufanie dla siebie pozyskać. Ale książę Józef szlachetnym instynktem odgadywał zgubę tam, gdzie naokoło niego szukano zbawienia, wzdygał się na podsuwaną mu coraz natarczywiej myśl pertraktacji*) z tym, który z jednej strony łudził mglistymi obietnicami społeczeństwo polskie, a jednocześnie z Austrią prowadził ciche rokowania o rozbrojenie a nawet zniszczenie korpusu polskiego w Krakowie.

Jak widzimy z tego faktu, historia ostatnich miesięcy, które w napięciu nerwów i w oczekiwaniu na nowe wypadki przeżyliśmy, powtarza się po stu latach z nieubłaganą konsekwencją. Austria, mając sposobność, aby z pomocą Polaków zgnieść swego własnego odwiecznego wroga Rosję, a tem samem i do rozwiązania kwestji polskiej pośrednio przynajmniej ręki przyłożyć, nie tylko nie zdecydowała się na krok stanowczy, ale przeciwnie, zniosła nawet klęskę dyplomatyczną i w interesie Rosji uczyniła wszystko, co uczynić mogła, aby sprawę polską i tym razem poświęcić... *pour le roi de Prusse*.

Książę Józef otrzymał w połowie kwietnia od Napoleona polecenie, aby oddał się pod rozkazy austriackiego generała Frimonta i wspólnymi siłami wyparł z Księstwa

*) S. Askenazy. L. c. str. 222.

Warszawskiego wojska rosyjskie; jednocześnie zaś Frimont otrzymał od swoich władz austriackich polecenie, aby żadnych nadal rozkazów od Napoleona nie przyjmował, oraz instrukcyę, aby na korpus polski wyteżył uwagę i zajął takie stanowisko, iżby nie pozwolił księciu Józefowi z wojskiem wkroczyć w głąb Księstwa Warszawskiego. Prócz tego Metternich wystosował do księcia Józefa pismo, w którym go zawiadamiał o zawarciu konwencji z królem saskim, mocą której wojsko polskie oraz brygada saska natychmiast mają opuścić Kraków i udać się do Saksonii, ale, przechodząc przez ziemie korony austriackiej, złożą broń palną na wozy i odbiorą ją dopiero u wejścia w granice państwa saskiego. Metternich usprawiedliwiał to żądanie tem, iż wojenna postawa wojska polskiego może ściągnąć na Austryę gniew Rosyi, wkroczenie wojsk rosyjskich na ziemie austriackie i ewentualnie dalsze niepożądane komplikacje.

Otrzymawszy formalny rozkaz króla saskiego do wymarszu, dowódca brygady saskiej generał Gablenz opuścił Kraków 20 kwietnia, zaś książę Józef zwłóknął jeszcze 15 dni swoje wyjście, łudząc się nadzieją, że może jeszcze, choćby w ostatniej chwili, da się coś zyskać na czasie i w układach dyplomatycznych zajdzie taka zmiana, że będzie mógł z wojskiem pozostać w kraju. Ale Austriacy naglili do wyjścia, otoczyli Kraków kordonem od strony południowej, a jednocześnie od północy otworzyli kilkakrotnie przewyższającym siły polskie wojskom rosyjskim, idącym pod wodzą generała Sackena, wstęp do miasta. Gdyby książę nie ustąpił, groziło miastu oblężenie i wzięcie głodem. Trzeba się było zatem zdecydować: albo opuścić kraj i utworzony na przódce korpus polski poprowadzić do Napoleona, albo też



ZOFIA Z CZARTORYSKICH ZAMOYSKA
według sztychu B. Grevedona.

przejsć z wojskiem na stronę Rosyi, z którą dyplomacya polska prowadziła układy.

Aleksander czuł, że nawet w przymierzu z Prusami nie byłby w stanie pokonać Napoleona, gdyby go Polacy swemi siłami nie wspomogli. Więc nawet obietnicą wskrzeszenia Królestwa Polskiego gotów był za tę przysługę zapłacić.

Ale książe Józef zbyt dobrze znał Rosyę i wiedział, co można trzymać o jej przyrzeczeniach, nigdy i niczem nie gwarantowanych; z drugiej znów strony zbyt wysokie miał poczucie honoru wojskowego, aby się mógł być zdecydować na zdradę sztandarów, pod którymi dotąd z wojskiem polskim walczył. Wolał z honorem zginąć nawet, aniżeli cześć rycerską splamić przerzuceniem się na stronę wroga Polski, pozwolić się rozbroić i na pohańbienie wystawić Ojczyznę. W przeddzień wyruszenia z wojskami rozegrał się w duszy naczelnego wodza straszny dramat.

„Dnia, którego książe Józef miał wychodzić z Krakowa — pisze Kajetan Koźmian w swych pamiętnikach *) — przyszedł do niego Linowski rano i zastał go w łóżku.

— Cóż — rzekł — książe wychodzisz, porzucasz nas i Ojczyznę? zastanów się jeszcze raz, czy nie zepsujesz naszej sprawy i nie narazisz siebie, wojska i Ojczyzny na zgubę?

Książe odpowiedział mu z żywością:

— Słuchaj, widzisz te pistolety, które koło mnie leżą? Dziś w nocy dwa razy miałem je w ręku, chciałem sobie w łeb palnąć, aby wyjść z tak trudnego położenia,

*) Pamiętniki Kajetana Koźmiana. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa.

ale nakoniec wziąłem determinację. Nie odstąpię Napoleona.

— Więc książe odstępujesz Ojczyzny! — zarzucił mu Linowski. On z mocnem wzruszeniem odrzekł:

— Nie chcę i Ojczyzny bez honoru!

Ten moment krytyczny potwierdził także w swych pamiętnikach Roman Sołtyk, któremu również zwierzył się książe Józef, gdy w kilka tygodni później byli razem w drodze do Saksonii.

Już 30 kwietnia było zapowiedziane, że wojsko wyruszy zagranicę. Rada Konfederacyi Jeneralnej rozwiązała się, ogłosiwszy tragiczną w swej treści rezugnację:

„Kiedy już ostatni zakres posiadłości Ojczystrych opuszczać przychodzi. Kiedy Władze krajowe i to wojsko odradzające się z szczytków tyłu laurami okrytych i na nowo cudem patryotyzmu utworzone zbliżeniem się sił przemagających i zbiegiem okoliczności do ustąpienia są zniewoleni, kiedy zabrakło ziemi na któreby czynnie pozostać można i niemasz blisko niej siedziska, gdzieby niepodległe schronienie przyzwoite powadze Narodowej znaleźć się dało, Rada Jeneralna Konfederacyi Jeneralnej Królestwa Polskiego w tak okropnem dla czucia Narodowego położeniu widzi się bydyż przymuszoną zawiesić zwyczajne posiadzenia i zostawić każdemu z swych członków wolność rozporządzenia na czas samym sobą podług możności i dogodności każdego. Kiedykolwiek zaś ostrzeżona, że zebranie się iey jest potrzebnym i stać się może pożytecznym Ojczyźnie, Rada mieć będzie za świętą powinność zebrać się iak najszybciej w miejscu, które iey okoliczności owczasowe wskażą za bezpieczne i przyzwoite“ *).

5-go maja wojsko polskie wyszło z Krakowa i na razie rozłożyło się obozem na wzgórzach Krzemionek, a w dwa dni potem rozpoczął się jego powolny pochód ku Saksonii. O przechodzie pierwszej kolumny przez granicę austriacką w Mogilanach tak pisze „Gazeta Krakowska“:

*) Gazeta Krakowska Nr. 35 z dnia 2 maja 1813 r.

„Mogilany 7 maja. Dziś rozpoczęła pierwsza kolumna korpusu wojsk polskich przechód swój przez państwo austriackie. Około 10-tej godziny zrana pojechał konno c. k. generał Suden z licznym orszakiem o ćwierć mili od obwodu krakowskiego i przyjął tamże ienerała Tulińskiego, dowódcę pierwszej kolumny. Z dobytym pałaszem iechał tenże dowódca obok generała austriackiego, za nim ordynans i jeden żandarm oba również z dobytymi pałaszami. Potem ciągnęły trzy oddziały ułanów tudzież dwa oddziały huzarów i artylerji z dwoma działami. Wojsko składało się w ogólności z pięknych i dzielnych ludzi, również takimi były ich mundury. Jazda złożyła karabinki, lecz zatrzymała piki i pałasze, a trębacze iey trąbili. Ze strony austriackiej przyjęto to wojsko pięknie i z wszelką godnością. Pod Mogilanami wystąpiła cała kompania pod broń, toż samo wystąpił główny odwach w paradzie z muzyką ianczarską, a strażę broń prezentowały“.

Kolumna za kolumną ciągnęły przez dni kilka wojska przez Mogilany. Sam ksiązę miał dopiero wyruszyć 9 maja. I tu znów kronikarzowi wypadków głos oddać należy:

„Towarzystwo krakowskie — pisze Julian Falkowski*) — za przewodem pani ordynatowej Zofii Zamoyskiej uprosiło go, żeby w przeddzień wyjścia przyjął jeszcze podwieczorek pożegnalny „pod Lipkami“ na Zwierzyńcu. Ksiązę udał się na to zaproszenie ze swoim sztabem i kilku jenerałami i w cieniu tych starych rozłożystych lip, tworzących w tej porze roku jakby baldachim z świeżej zieloności nad głowami, wśród uroczego krajobrazu u stóp góry świętej Bronisławy, mając przed sobą roztaczającą się w malowniczych zakrętach szeroką wstęgę Wisły, na lewo kąpiący w niej stopy swoje królewski Wawel, a na prawo malownicze Bielany ze swoim klasztorem, bohater nasz przepędził ostatnie miłe i wesołe chwile swego życia.

„Nie skończyło się na pożegnaniu przy świetle księżycy po podwieczorku 8 maja. Nazajutrz rano jeszcze całe towa-

*) L. c. Tom IV. str. 247.

rzystwo krakowskie zebrało się wraz z tłumem ludu nad brzegiem Wisły od Zwierzyńca do Lipek. Za ukazaniem się księcia na drodze ku Mogilanom na czele swej kolumny lud żegnał go serdecznymi okrzykami, panie powiewały chustkami i ścigały hufce nasze łzawemi oczami, póki nie znikły w dali“.

Ale pod złą wróżbą rozpoczął się ten pochód, bo oto co czytamy w pamiętnikach Koźmiana: „W dzień wymaszerowania księcia Józefa z Krakowa, gdy już sztab jego ruszał za nim, wydarzył się smutny wypadek. Pułkownik Benet, będący przy jenerale Hebdowskim, żołnierz dzielny i w całej sile wieku, gdy dosiadł konia, ten go uniósł pod drzewo, w które nieszczęśliwy pułkownik tak mocno głową uderzył, iż na miejscu bez duszy został“.

Dnia 13 maja weszły do miasta pierwsze oddziały wojsk moskiewskich, złożone z kozaków, kałmuków i baszkirów pod dowództwem generała Sackena i stanęły kwartę na Kleparzu*). Wojska te jednak nie bawiły tu długo, bo już 16 maja podążyły drogą ku Śląskowi pruskiemu.

Nie podążymy już śladem księcia Józefa i jego korpusu, który drogą przez Białę, Śląsk Cieszyński i Morawy pomaszerował do Pragi, 18 czerwca złączył się pod Zittau na granicy Saksonii z wojskiem cesarsko-francuskim. 19 października 1813 r. wódz naczelny w nurtach Elstery znalazł śmierć bohaterską i zamknął wspaniałą w dziejach naszych kartę oręża polskiego z epoki Legionów i Księstwa Warszawskiego.

*) Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego. Biblioteka Krakowska. Kraków 1909. Tom I. str. 99.

II.

Na zakończenie kilka słów jeszcze poświęcić wypada owym „Lipkom“, z którymi przez panią Zamoyską wiąże się wspomnienie o księciu Józefie, a położony przez nią pod prastarą lipą kamień pamiątkowy daje nam dziś, po stu latach, rzewne i wymowne świadectwo tych ciężkich dni smutku, jaki się kładł na dusze ludzkie, skoro nadeszły



DWOREK „POD LIPKAMI“ NA ZWIERZYŃCU.

wieści o tragicznej śmierci ukochanego wodza i nowej klęsce Napoleona pod Lipskiem. Oto treść napisu na kamieniu, który do dziś dnia doskonale się zachował i którego wierne facsimile tu podajemy*):

*) Umieszczony na kamieniu podpis: „Zofya z Czartoryskich Zamoyska 1813“ nie jest współczesny sześciowerszowi, który autorka chciała bezimiennie przekazać przyszłości. Dodany on został dopiero w siódmym dziesiątku lat zeszłego wieku przez jednego z ówczesnych właścicieli „Lipek“.

KIEDY SIĘ WSZYSTKIE SMUTKI NA MĄ DUSZE ZŁAŁY
KIEDY BOLESNYM CZUCIOM SZUKAĆ ULGI CHCIAŁAM
MIEYSCE MEGO DUMANIA BYŁ TEN ZAKĄT MAŁY
NADZIEIE I PAMIĄTKI Z SOBĄ TYLKO MIAŁAM
POCIEBCHY MOJE BYŁY UCZUCIÓW NIEWINNOŚĆ
PIĘKNE NIEBO I SZCZERA MIESZKANCÓW GOŚCINNOŚĆ

Zofya z Czartoryskich Zamoyska

1813

Gwarno, rojno i strojno musiało tu być owego pamiętnego popołudnia, dnia 8 maja 1813 roku, gdy uwielbiany przez naród cały wódz w otoczeniu swego świętego, błyszczącego mundurami sztabu, przybył do ogrodu „pod Lipkami“ na podwieczorek pożegnalny i tu wśród zebranego towarzystwa krakowskiego na ziemi polskiej ostatnie spędził chwile. Sędziwa trójramienna lipa, jedyny dziś żyjący świadek tych czasów, a zapewne także świadek dawno minionych wieków, kiedy dzisiejszy Zwierzyniec był jeszcze knieżą królewską, szumiała mu swą pieśń dziejową i błogosławiła bohatera na nowe boje. Choć nie za Polskę, ale w imię Polski poszedł bić się pod Lipsk, żywiąc w sercu nadzieję, że męstwem własnym i swoich rycerzy okupi niepodległość Ojczyzny...

Jak mogła wówczas wyglądać miejscowość, zwana „pod Lipkami“ i jak się to stało, że pani Zamoyska w r. 1813-tym przyszła w jej posiadanie – nie mamy pod tym względem dokładnych wiadomości. Jenerał Władysław Zamoyski, najstarszy z jej synów, a ojciec żyjącego dziś hrabiego Władysława Zamoyskiego w Kuźnicach, w wydanych niedawno przez Zakład Kórnicki wspomnieniach*)

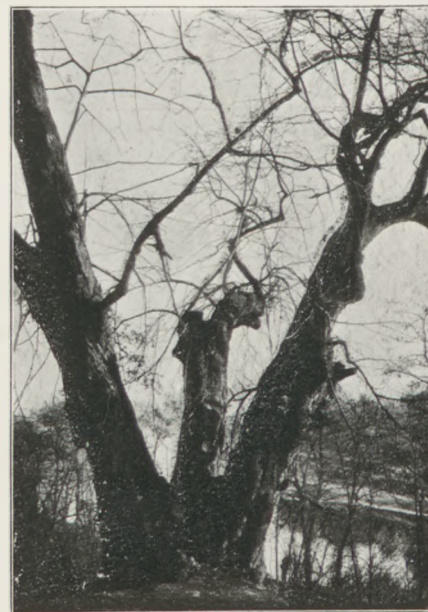
*) Jenerał Zamoyski 1803—1868. Poznań 1910. Tom I. str. 27.

pisze, że była tu mała zagroda, i że matka jego, polubiwszy to ustronie, nabyła je, a dawnego właściciela osadziła na niem, jako ogrodnika. Lecz skąd przyszła pani Zamoyskiej, która wtedy na chwilowy tylko pobyt przybyła do Krakowa, chęć nabycia tego właśnie ogrodu, położonego zdala od śródmieścia, gdzie się całe ówczesne życie skupiało?

Być może, że najtrafniejsze rozwiązanie tego pytania daje nam Walery Wielogłowski, późniejszy właściciel „Lipek“*), autor powieści obyczajowej p. t. „Kraków przed czterdziestą laty“. Wziąwszy sobie do niej za tło owe „Lipki“, Wielogłowski daje ilustrację epoki, którą przeżył w Krakowie. Za jego czasów miejscowość ta była ulubionym miejscem spacerów i schadzek, pod osłoną prastarych konarów lipy odbywały się tu zaręczyny i poślubne bankiety. W rannych godzinach chronił się tu smutek przed natręctwem świata, a talent przed miastowym zgiełkiem i przeszkodami w pracy. Niegdyś uboga rodzina miała tam swoją chatę, zapewne drewnianą, jakich do dziś dnia sporo jeszcze pozostało na Zwierzyńcu, lecz należytości za grunt nie miała czem wypłacić. Komornik groził wywłaszczeniem ubogim ludziom, gdy nagle Opatrzność zesłała im pomoc

*) Realność „pod Lipkami“ w roku 1830 należała do niejakiego Antoniego Kadulskiego, zaś od roku 1845 była własnością Władysława Wężyka. Wielogłowski nabyli „Lipki“ 18 marca 1857 roku od Wężyków i sprzedali ją 21 maja 1862 roku p. Zuzannie Fischerowej; ta 16 września 1871 r. sprzedała ją Stanisławowi Gralichowskiemu. 25 października tegoż roku realność ta przeszła do rodziny Gumpłowiczów. 28 maja 1876 roku nabyła ją pani Wanda Boguszowa, od której znów dnia 22 września 1906 r. kupiła „Lipki“ z wybudowanym już obecnym dworkiem pani Wanda Schwanitz-Szwantowska. Od tej ostatniej dnia 1 października 1911 r. nabył realność dzisiejszy jej właściciel Dr Maryan Stępowski.

skuteczną w osobie pani ordynatowej Zamoyskiej. Na intencję wybawienia z trosk wieśniaczka „z pod Lipek“ zakupiła mszę w kościele Panny Maryi, a gdy modliła się gorąco, aby Bóg im dopomógł, zauważyła obok siebie klęczącą



„LIPA PANI ZAMOYSKIEJ“.

młodą i piękną, we łzach tonącą panią, która przyszła do kościoła, aby swe bóle wyplakać.

— Nie płacz śliczna pani, — rzecze wieśniaczka, — Bóg dobry wysłucha twoich próśb. Ja nieszczęśliwsza od ciebie, bo jutro mnie z chałupy mej wyrzucą, a przecież ufam w Opatrzność Boską.

Te proste i serdeczne słowa pociechy tak ujęły piękną panią, że gdy obie razem wyszły z kościoła, zaczęła się rozpytywać biednej kobieciny o jej zmartwienie i kłopoty. Gdy dowiedziała się o co chodzi, poleciła natychmiast swemu plenipotentowi, aby cały szacunek „Lipek“ zapłacił i kwit ubogim wieśniakom wręczył. Ta wersja zgadza się też do pewnego stopnia z tem, co pisze generał Zamoyski w swych wspomnieniach, mianowicie, że matka jego darowała poprzedniemu właścicielowi nabyty przez siebie ogródek z obowiązkiem pielęgnowania drzew i dozwolania publiczności wstępu do ogrodu, że przychodziła tu bardzo często, aby rozkoszować oczy wspaniałym krajobrazem i dumać nad losem skołatanej Ojczyzny i swoich najbliższych, z którymi nie mogła wtedy być razem; że zakładała sama ogródek, sadziła w nim drzewa i urządziła przyjęcia. A że pani Zamoyska, którą prof. S. Askenazy nazywa ślicznym kwiatem na gruncie puławskim wyrosłym*), była córką prawdziwej mistrzyni w urządzaniu ogrodów, pani generałowej Izabelli Czartoryskiej i sama ogrodnictwo lubiła, a miała wiele smaku i znajomości rzeczy w tych sprawach — więc musiał to być ogródek bardzo ładny, tylko później powoli uległ zaniedbaniu. Powiększył go przez dokupienie ziemi i murem kamiennym otoczył w roku 1845 ówczesny właściciel „Lipek“ Władysław Wężyk.

Jest w tym ogrodzie jeszcze i trzecia płyta pamiątkowa, doskonale zachowana, z wyrytym na niej pochyłem a bardzo stylowem pismem, sześciowierszem, najwidoczniej także przez panią Zamoyską ułożonym :

*) S. A s k e n a z y. Życiorys ordynata Stanisława Zamojskiego. Zeszyt IV. Portrety polskie pod red. Dra Jerzego hr. Mycielskiego.

*Tyle bolesnych Uczuć i Smutku przyrzeczmy
Sam tylko Władze Nieba cenę nadatć może
Nigdy w onolawych Duszach Nadzieja nieginie
Ta i wszedł ostrych Kółom wdzięczne pieści różę
Wszędzieza Głota idzie Uczuciów Niewinnośc
A sama ją da poznać Ludziom Dobroczynność*

Zaznaczyć tu wypada, że podobne płyty z wrytymi wierszami lub sentencyami były wówczas w modzie i że księżna generałowa Izabella Czartoryska w swem pięknem dziele p. t. „Myśli o sposobie zakładania ogrodów w Polsce“ takie ozdabianie ogrodów zaleca i, jako wzór, daje piękną ilustrację drzeworytową, która zupełnie odpowiada obrazowi, jaki tworzy ta właśnie płyta kamienna, pod lipą umieszczona.

„Pod Lipkami“ w latach późniejszych przebywał poeta Edmund Wasilewski i tu zapewne napisał swój piękny poemat p. t.: „Skargi drzew“, w którym ową lipę opiewa i nazywa ją „siostrą Zwierzynieckiego klasztoru“. Tę samą lipę miał niezawodnie na myśli i Franciszek Wężyk, opiewający w klasycznym wierszu piękność okolic Krakowa i pamiątkowe ich znaczenie w dziejach naszych*):

Dotąd kilka drzew starych podle wody stoi,
Często je wdzięczna rzeka swemi nurty poi,

*) F. W ę ż y k. Okolice Krakowa. Poema. Kraków. 1820.

A co rok odwilżając łono wspólnej matki
Krzepi gaju pysznego niktące ostatki.
O drzewa, których widok wabił mnie zdaleka!
I was wkrótce niestety! zgon niezbędny czeka.
Te wiekiem przyciśnięte do ziemi konary,
Ten ogrom, co go ledwie pień unosi stary,
Te liście rdzą pożerczą i szronem okryte
Są to czarnej przyszłości wróżby nieodbite.

Wreszcie pod datą 19 maja 1819 r. w „Gazecie Krakowskiej“ Nr. 41 znaleźliśmy notatkę dłuższą z opisem majówki, jaką młodzież szkolna z kolegów krakowskich pod kierunkiem rektora W. Himonowskiego urządziła w tym dniu na Bielany. Powracając przed wieczorem z wycieczki, młodzież zatrzymała się „pod Lipkami“, aby tu kamieniom pamiątkowym pokłon oddać. Sztandary szkolne pochylały się na znak hołdu i salutowały „głazy pomnicze“, młodzież odśpiewała pieśni patryotyczne i w podniosłym nastroju ducha powróciła do miasta.

Z biegiem czasu zapomniano prawie zupełnie o „Lipkach“. Pisał o nich wprawdzie ktoś podpisany literami A. B. w Nrze 70 „Tygodnika Illustrowanego“ z 1877 roku i dał nawet rysunek Antoniego Kozakiewicza z widokiem ogrodu i dworku, zdaje się świeżo wówczas wykończonego, ale i rysunek ten jest nie bardzo ścisły i wiadomości, tam podane, niezbyt są dokładne. Dziś mało kto w Krakowie umie wskazać, gdzie leży uroczy zakątek „pod Lipkami“ choć tak drogą jest dla nas pamiątką, i choć

brama na wściąg otwarta przechodniom ogłasza
że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza.



Nakłady własne Tow. Szkoły Ludowej.

Powieści historyczne:

- M. Bałucki.* Przebudzeni, na tle wypadków 1863 r. Cena K. 1'60.
T. T. Jeż. Uskoki, z dziejów Słowiańszczyzny połudn. 3 tomy. Cena K. 3'60.
T. T. Jeż. Dachljszczyzna, z dziejów serbskich. 2 tomy. Cena 3'60.
M. Konopnicka. Z 1863 roku. Cena K. 1'—.

Historya Polski:

- Dr M. Gowlik.* Zygmunt Sierakowski. Życiorys bohatera. Praca nagrodzona na konkursie T. S. Ł. Cena K. 0'24.
J. Leszko. Waleryan Łukasieński i jego czasy, z portretem. Cena K. 0'90.
B. Limanowski. O powstaniu polskim 1863/4 roku. Cena K. 0'60.
E. Pasendorfer. Historia polityczna Powstania w r. 1863/4. Cena K. 0'24.
St. Radzikowski-Eliasz. Powstanie chochołowskie, z illustr. Cena K. 0'50.
J. N. Rąbski. Społem i Zgodą. Karta z powstania 1863/4 roku, z portretem autora i wstępem przez A. Medyńskiego. Cena K. 0'50.
M. Rzewuski. Dzieje Polski w zarysie. 1 tom.
M. Sołkolnicki. Wojna roku 1809, z illustr. i mapką. Cena K. 1'—.
Dr M. Sępowski. Pożegnanie księcia Józefa z Krakowem. 1 tom.

Historya literatury:

- M. Wyslouchowa.* Kornel Ujejski, jego życie i pisma. 1 tom. Cena K. 0'50.

Poezye:

- W. Belza.* Katechizm polskiego dziecka. 1 tom. Cena K. 0'50.
Ewa z Zaluza. Wieczór Grunwaldzki, obrazek scen. Cena K. 0'30.
Jantek z Bugaja. Wiejskich piosnek czar. Cena K. 0'40.
Br Ostrowska. O Janku pianetniku. 1 tom. Cena K. 4'—.
Pieśni narodowe. Cena 0'10.

Nauki społeczne:

- Dr Z. Daszyńska-Golińska.* Spółki handlowe i rolnicze. 1 tom. Cena K. 0'90.
Dr M. Sępowski. Settlementy angielskie a praca oświatowa wśród robotników w Polsce. 1 tom. Cena n. 0'80.
Prof. W. Sikora. Zadania Towarzystwa Szkoły Ludowej. Cena K. 0'40.

Do nabycia w Centralnej Składnicy książek TSL.
Kraków, Floryańska 15.

Biblioteka Główna UMK



300047605666

DR. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.